

Ryszard M. Machnikowski: Kurdowie między maszyną państw

Zmniejszenie wojskowej obecności USA tworzy pewną próżnię, umożliwiającą lokalnym potęgom podejmowanie prób swobodniejszej realizacji własnych interesów. Tak się składa, że chętnych do wypełnienia próżni po Amerykanach nie brakuje. Szczególnie trzy państwa mają w tym regionie wielkie ambicje – są to Arabia Saudyjska, Iran oraz Turcja – pisze Ryszard M. Machnikowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Kurdowie. Laboratorium polityczności?”.

Większy Bliski Wschód u schyłku drugiej dekady XXI wieku stanowi ciekawą ilustrację ucierania się regionalnego porządku. Dzieje się to w sytuacji, gdy z tego regionu wycofują się Amerykanie, których interesy uległy tam poważnemu przededefiniowaniu. Obserwacja tego procesu pozwala na ustalenie pewnych wzorów, które będzie można odnaleźć także w innych regionach świata, z których postanowią wycofać się Stany Zjednoczone. Oczywiście nie mogą być one ich dokładną kopią, ze względu na lokalną specyfikę kulturową i uwarunkowania polityczne. Jednocześnie wszyscy, którzy głośno domagają się wycofania Ameryki z poszczególnych regionów w myśl hasła „Yankee go home” mogą przekonać się, do czego to prowadzi. Bilans tego wycofywania się nie musi być wcale pozytywny, szczególnie dla lokalnej ludności. Warto przy tym zauważyć, że nie dzieje się to po raz pierwszy – przykładem może być wycofanie się USA z aktywnej roli,

jaką supermocarstwo to odgrywało w Indochinach na początku lat 70. ubiegłego wieku. Można również zakładać, że nie dzieje się tak po raz ostatni.

Wraz z zanikiem konieczności obrony najżywotniejszych interesów na Bliskim Wschodzie, Waszyngton jest zainteresowany zauważalną redukcją kosztów swej obecności

W związku z odzyskaniem przez USA suwerenności energetycznej dzięki rozwojowi nowych technologii i przejścia USA z pozycji największego importera paliw kopalnych na

pozycję ich eksportera – co było nieuchronne – państwo to przestało być bezpośrednio zależne od stanu bieżących spraw na Bliskim Wschodzie. Skala zainteresowania Waszyngtonu tym regionem musiała ulec redukcji, a zaangażowanie sił USA będzie ograniczać się do ochrony strategicznych interesów tego kraju (w tej chwili ograniczają się one do swobody żeglugi morskiej, co można kontrolować dzięki stałej obecności znacznych sił Marynarki Wojennej USA).

Kilkudziesięcioletni bilans stałej zwiększonej obecności Amerykanów trudno przecież uznać za jednoznacznie pozytywny, zarówno dla samego regionu, jak i USA. Jest więc oczywiste, że wraz z zanikiem konieczności obrony najżywotniejszych interesów na Bliskim Wschodzie, Waszyngton jest zainteresowany zauważalną redukcją kosztów swej obecności, co dotyczy także sfery militarnej. Jest to niezależne od proveniencji aktualnej administracji – trzeba przypomnieć, że pierwsze silne oznaki wycofywania się USA z Bliskiego Wschodu były widoczne już za rządów prezydenta-demokraty, Baracka Obamy. Obecnie polityka ta jest kontynuowana przez jego

republikańskiego następcę – prezydenta Trumpa i należy się spodziewać, że nie ulegnie ona radykalnej zmianie także w czasach kolejnej administracji, niezależnie od tego, jaka ona będzie. Utrzymywanie stanu uwikłania USA w rozliczne konflikty bliskowschodnie nie ma już dziś większego sensu, tak jak nie miało sensu uwikłanie tego kraju w konflikty na Dalekim Wschodzie w latach 70. ubiegłego wieku. Jak pamiętamy, wtedy USA „zdradziły” zarówno władze, jak i ludność Wietnamu Południowego wydając je na pastwę brutalnej komunistycznej dyktatury i niedorozwoju gospodarczego. Tak jak wtedy prezydenci USA mieli poważne problemy z wytłumaczeniem swojemu społeczeństwu dlaczego „amerykańscy chłopcy” mieliby umierać za Sajgon, tak obecnie żaden prezydent amerykański nie jest w stanie przekonująco wytłumaczyć, czemu mieliby oni ginąć za Rożawę, Kirkuk, czy Kabul.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.
Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Stąd wycofywanie się wojsk amerykańskich jest ważnym argumentem w przedwyborczych debatach (wycofanie wojsk amerykańskich z Iraku obiecywał przecież w swojej kampanii Barack Obama i swą obietnicę, już jako prezydent, ostatecznie zrealizował). Oczywiście, wycofywanie wojsk nie oznacza zupełnego braku zainteresowania rozwojem sytuacji w tym regionie, jednak USA będą stosowały inne metody ochrony swych malejących interesów. Przede wszystkim będą one realizowane poprzez wsparcie swoich najbliższych sojuszników w tym regionie, czyli Izraela i Arabii Saudyjskiej oraz działania zakulisowe. USA z satysfakcją mogą zaobserwować zmianę, która zaszła w regionie – gdy

10 lat temu amerykańskie wojsko musiało radzić sobie ze skutkami antyamerykańskich spisków zawiązywanych przez Iran, to dziś władze w Teheranie sugerują istnienie antyirańskich spisków[1].

*Zmniejszenie wojskowej
obecności USA tworzy pewną
próżnię, umożliwiającą
lokalnym potęgom
podejmowanie prób
swobodniejszej realizacji
własnych interesów*

Oczywiście,
zmniejszenie
wojskowej obecności
USA tworzy pewną
próżnię,
umożliwiającą
lokalnym potęgom
podejmowanie prób
swobodniejszej
realizacji własnych

interesów. Tak się składa, że chętnych do wypełnienia próżni po Amerykanach nie brakuje. Szczególnie trzy państwa mają w tym regionie wielkie ambicje – są to Arabia Saudyjska, Iran[2] oraz Turcja. Wszystkie te podmioty liczą na poszerzanie swojej strefy wpływów i jak to zwykle bywa w takiej sytuacji, dążąc to tego, wchodzą sobie wzajemnie w paradę. Tak np. jest w Jemenie, gdzie ścierają się ambicje Saudów i władców Iranu. Efektem jest, jak to często w takich przypadkach bywa, krwawa i brutalna wojna, a koszty tych wojennych zmagania ponosi, jak zwykle, ludność zamieszkująca regiony, w których ścierają się koła młyńskie interesów lokalnych potęg.

Nie inaczej jest w innych krajach, takich jak Syria, Irak czy Liban. Leżą one w obszarze zainteresowania, interesów i działań wymierzonych wyżej państw. Turcja graniczy zarówno z Syrią, jak i Irakiem, stara się więc chronić i promować swe interesy, których trzonem jest zapewnienie swej integralności terytorialnej, co konfliktuje ją z

ambicjami kurdyjskimi. Arabia Saudyjska dąży do poszerzenia wpływów konserwatywnego sunnickiego islamu, co stawia ją w konflikcie z reżimem w Teheranie, dążącym do poszerzenia wpływów konserwatywnego islamu szyickiego. Ponieważ sojusznikami teokratów rządzących w Iranie jest reżim Asada w Syrii, ludność szyicka w Jemenie (Huti) i Hezbollah w Libanie Rijad skrycie (Syria i Liban) i otwarcie (Jemen) dąży do ich osłabienia. Celem Iranu jest oczywiście, poza nadrzędną wolą przetrwania teokratycznego reżimu, rozszerzenie swej obecności poprzez zabezpieczenie „szyckiego półksiężyca” w regionie, stąd wsparcie dla Hutich, reżimu Asada (szyiccy alawici są niejako naturalnymi sprzymierzeńcami, jako mniejszość w Syrii, władz Iranu) i Hezbollahu w Libanie[3]. Iran jest także, co oczywiste, zainteresowany utrzymaniem swej dominacji w sąsiednim Iraku, którą udało się osiągnąć, o ironio, właśnie dzięki amerykańskiej interwencji w tym kraju po zamachach z 11 września 2001 r.[4]

Widoczna obecność „rosyjskich chłopców” w Syrii przywraca nieco nadszarpniętą wiarę w potęgę tego kraju i przekonanie, że świat musi się liczyć z jego zdaniem

Jednak na rodzący się w bólach nowy (nie)porządek na Bliskim Wschodzie wpływ mają nie tylko gry lokalnych mocarstw na terenach opuszczanych przez Amerykanów.

Aktywnym graczem w tym regionie chce być także Rosja. Takie są ambicje rosyjskich elit władzy, współgrają zresztą one z tęsknotą pewnej części rosyjskiego społeczeństwa za czasami, kiedy ówczesna inkarnacja Rosji, czyli Związek Sowiecki, miał status supermocarstwa, co rekompensowało poważne niedomagania systemu gospodarczego

zwanego socjalizmem. Widoczna obecność „rosyjskich chłopców” w Syrii przywraca nieco nadszarpniętą wiarę w potęgę tego kraju i przekonanie, że świat musi się liczyć z jego zdaniem. Jest to jednak iluzja, gdyż to właśnie Rosja musi liczyć się z interesami lokalnych graczy i dopasowywać do nich własną politykę. To, co Rosji się tam rzeczywiście udało, to ochrona reżimu Asada, jednak trzeba pamiętać, że brak zainteresowania USA jego obaleniem zadeklarował już poprzedni amerykański prezydent, Barack Obama. Jak dotychczas Rosja prowadzi w regionie zręczną politykę, starając się przypodobać zarówno Iranowi, jak i Turcji oraz nie narażając się zbyt mocno Arabii Saudyjskiej (od której decyzji pośrednio zależy wielkość wpływów Rosji za eksport ropy naftowej). Pytanie: jak długo tak będzie? Wciągnięcie Rosji w bliskowschodnie „bagny” leży obecnie w interesie USA, gdyż obciąża Moskwę nie tylko dodatkowymi kosztami finansowymi utrzymania swej obecności wojskowej, ale też i pewnym ryzykiem politycznym.

Kolejnym niesłyszalnym ważnym czynnikiem transformującym politykę bliskowschodnią jest widoczna zmiana świadomości politycznej ludności zamieszkującej ten region, czego efektem jest kolejna odsłona „arabskiej jesieni”, która tym razem dotyka Liban i Irak, a może w przyszłości objąć także i Iran. Wszystkie kraje tego regionu cierpią na bardzo podobne przypadłości – endemiczną korupcję, klanowość i nepotyzm, przywłaszczanie (by nie używać mocniejszego słowa) majątku państwowego przez zdemoralizowane lokalne elity polityczne, co daje efekt w postaci głębokich zapaści gospodarki tych państw, biedy i bezrobocia (w przypadku Iranu zapaść ta jest pogłębianą przez dojmujące amerykańskie sankcje – skuteczny instrument polityki USA wobec wrogich reżimów autokratycznych). Wygląda na to, że ludność zamieszkująca te kraje coraz lepiej zdaje sobie sprawę, że to ona niemal w całości ponosi wysokie koszty korupcji (wszystkie kraje regionu),

ambicji politycznych na wyrost (Iran) i sekciarskiej polityki (Irak i po części Liban) i nie waha się dziś, by publicznie dać wyraz swojemu oburzeniu. Władze wspomnianych państw najwyraźniej nie dokonały jeszcze ważnego odkrycia, znanego od dawna Saudom i władcom innych naftowych szejkanatów w Zatoce, że aby mieć względny spokój w rządzeniu, muszą zapewnić swej ludności odpowiedni poziom komfortu ekonomicznego (mają zresztą ku temu stosowne finansowe możliwości). Gdy tolerancja ludności dla złodziejstwa i lekkomyślnej polityki dobiegnie kresu, fala społecznego buntu może zatopić dotychczasowe bliskowschodnie reżimy.

USA z satysfakcją odnotowują zarówno nasilające się antyirańskie demonstracje w Iraku jak i Libanie oraz rosnące zniecierpliwienie ludności Iranu wobec swych władz

Tym bardziej że Waszyngton nie stracił przecież całkiem zainteresowania regionem, zmienił jedynie instrumenty reagowania na sytuację. Dziś USA z satysfakcją

odnotowują zarówno nasilające się antyirańskie demonstracje w Iraku jak i Libanie oraz rosnące zniecierpliwienie ludności Iranu wobec swych władz. Liczą, że w kraju tym zaistnieją w końcu warunki sprzyjające dokonaniu zmiany reżimu, ale zmiana ta dokona się rękami samych Irańczyków (inna nie jest zresztą tam możliwa). Gdyby do czegoś podobnego doszło, nastąpi istotny reset sytuacji w regionie i polityczna gra na Bliskim Wschodzie zacznie się od nowa.

Interesująca i znamienna jest praktycznie całkowita nieobecność Europy w tych bliskowschodnich rozgrywkach. Ani Unia, ani największe państwa europejskie, takie jak Francja i Niemcy, nie dysponują najwyraźniej żadnymi instrumentami oddziaływania na sytuację, nie mówiąc już o kształtowaniu stanu spraw na Bliskim Wschodzie, pozostają więc bierne i w pełni zależne od biegu wydarzeń. Brak jakiegokolwiek sensownej polityki „europejskiej” wobec tego regionu dziwi tym bardziej, że tamtejsze konflikty mają o wiele bardziej bezpośredni wpływ na stan spraw Europy, niż jakiegokolwiek innego kontynentu. Stanowi to jaskrawy dowód na to, że mówienie o UE jako o mocarstwie (czy wręcz supermocarstwie) światowym jest pozbawioną podstaw mrzonką. Francja przestała się liczyć w polityce bliskowschodniej od połowy lat 80. XX wieku, a Niemcy nawet jeszcze nie zaczęły.

Tak się również składa, że region ten zamieszkuje bitny, wyrafinowany i budzący sympatię oraz współczucie naród – Kurdowie, okreśłany często mianem „największego narodu bez państwa”. Zamieszkuje on terytoria czterech państw o bardzo różnych poziomach stabilności wewnętrznej, których władze są negatywnie nastawione do kwestii kurdyjskiej państwowości. Aby naród ten miał szansę na zbudowanie swego państwa, konieczne są dwie rzeczy – zjednoczenie sił wewnętrznych, czyli przewyciężenie klanowej struktury oraz załamanie się obecnego porządku na Większym Bliskim Wschodzie poważnie osłabiające Turcję i Iran. Rzecz pierwsza jest zależna od samych Kurdów, rzecz druga w dużej mierze jest od nich niezależna. Obie są mało prawdopodobne. Jeśli nie zaistnieją jednocześnie, szanse na powstanie kurdyjskiej państwowości pozostaną w dalszym ciągu minimalne.

[1]<https://www.aljazeera.com/news/2019/10/khamenei-stoking-chaos-iraq-lebanon-protests-191030160139954.html>

[2] *'The Iran of today does not have the geographical constraints of the past. Today Iran is also the PMU of Iraq, Lebanon's Hizbullah, Ansarullah in Yemen, Syria's National Front, Palestinian Islamic Jihad and Hamas. All of these have come to represent Iran and therefore Iran is no longer just us. The sayyid of the resistance declared that the region's resistance has one leader and that leader is the Supreme Leader of the Islamic Revolution of Iran.'* przemówienia Ajatollaha Ahmada Alama ol-Hody, 2019

[3] Warto w tym kontekście zwrócić uwagę na najnowszy raport amerykańskiego think - tanku IISS:
<https://www.iiss.org/publications/strategic-dossiers/iran-dossier/iran-19-03-ch-1-tehrans-strategic-intent>

[4] Godny polecenia jest wywiad dr. Roberta Czuldy z dr. Valim Nasrem z Johns Hopkins University: <https://www.defence24.pl/teheran-pokazal-ze-ma-srodki-by-uderzyc-ekspert-dla-defence24pl-o-strategii-i-perspektywie-zmian-w-iranie?fbclid=IwAR1pzrQKBPeFF4cD827VWq9lMgg2bcH2VkXykmSsfs1GPbLNeUtpyH5IFoQ>



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego